



Wesołe ABC



— Milcz pan! O ile się pan spokojnie zachowa, nie spadnie panu włos z głowy!

KARYKATURA

Znakomity karykaturzysta poznaje w kawiarni pewnego radcę, który korzystając ze sposobności, zwraca się do niego ze słowami:
— Jestem szczęśliwy, że poznałem pana, gdyż jestem jego gorącym wielbiciele. Czy nie zdecydowałby pan zrobić mojej karykatury?

Znakomity karykaturzysta obrzucił spojrzeniem komiczną postać radcy i po chwili namysłu odpowiedział:

— Nic nie mam tu już do roboty. Wszystko, co mogło być karykaturalne, zrobił już pański ojczulek.

ZMARTWIENIE MAŁEGO GWIAZDORA

Kiedys mały Jack Coogan bawił się z rówieśnikami w parku, zaczął nagle głośno przeklinać. Starszy przechodzień zwrócił mu uwagę:

— Moje dziecko, nie powinieneś tak brzydko kłąć, jesteś jeszcze za młody.

— A co mam robić, jeśli mi wszyscy tłumaczą, że jestem za duży, żeby plakać? — odpowiedział Coogan.

RĘCZNA ROBOTA

— Janku, kto ci tak podrapał twarz?

— To ręczna robotka mojej żony.

RUTYNOWANY

Sędzia: — Teraz pouczę świadka o znaczeniu przysięgi.

Świadek: — Nie trzeba pańsę sędzio. Ja byłem już dwukrotnie karany za krzywoprzysięstwo.

ZŁOŚLIWOŚĆ

Mąż do żony: — Patrz kochanie, piszą o tobie w dzienniku.

Żona: — Co?

Mąż: — Pisz, że za dużo jest kobiet na świecie.

REKORD

Żona: — Czytam codziennie o rekordach mężczyzn, ty jeden nie dokonałeś żadnego.

Mąż: — Niechby który spróbował tak długo wytrzymać z tobą jak ja... Tęby był dopiero rekord nad rekordami.

NADMIERNA UPRZEJMOŚĆ

Pan Kowalski z Ryczywołu jest po raz pierwszy w życiu na lotnisku warszawskim. W pewnym momencie wiatr zrywa mu i wyrzuca w powietrze kapelusz.

W tej samej chwili startuje jakiś samolot.

— Ależ, panie lotniku — krzyczy z dołu pan Kowalski — niech pan się nie fatyguje gonić go, ja kupię sobie nowy.

NIEPOROZUMIENIE

— Moją żonę poznałem przez fachową swatkę, mogę ją panu polecić.

— To pan rozwodzi się?

LEKCJA GRAMATYKI

— Jaki to będzie czas: „ja kocham”?

— Stracony, panie profesorze.

Mówi się — kochajmy zwierzęta.

Owszem, czemu nie?

Taki na przykład zajaczek z buraczkami. Słodkie zwierzę.

Albo proszę z kaszą.

U mnie ta miłość do zwierząt jest, powiedziałbym, rodzinna.

Dziadunio był rzeźnikiem, stryj ma zakład kuśnierski.

Więc ja cóż? Zapisatem się

— Cwajnos — odpowiada człowiek.

Ano cwajnos, to cwajnos. Nie bardzo się na tych psich markach wyznaje, więc mi, w gruncie rzeczy, wszystko jedno.

A po trawniku skacze wiewiórka.

Sq, wiecie, w tych Łazienkach przedziwnie oswojone wiewiórki. Z ręki ci taka bestia chleb będzie jadła i za tę ją wtedy chwycić można.

— Masz pan butkę? — pyta znajomy.

— Nie — mówię — butki nie mam, ale spróbuję ją bez butki złapać.

Wstaje, uważacie, z ławki, na trawnik wchodzi.

Wiewiórka, owszem, idzie do mnie, ale się trochę boi.

— Łap pan! — woła kolega — Za ogon! Za ogon!

Rzuciłem się naprzód i już kile w garści trzymam.

Ale tu — nieprzewidywany wypadek. Pies marki cwajnos zdenerwował się widząc gwałtownym ruchem i huc do mnie!

Za tydkę złapał, puścić nie zamierza.

Ja, uważacie, wiewiórkę trzymam, a on mnie.

— Co jest! — krzyczę. — Weź pan swojego psa!

— Nie da rady — mówi człowiek w starszym wieku — Jak on chwycił, to prędko nie puści.

— Nie puści?! Co znaczy nie puści! Tydkę mnie boli! Spodnie podarte!

— Cwajnos — odpowiada człowiek.

Ano cwajnos, to cwajnos. Nie bardzo się na tych psich markach wyznaje, więc mi, w gruncie rzeczy, wszystko jedno.

A po trawniku skacze wiewiórka.

Sq, wiecie, w tych Łazienkach przedziwnie oswojone wiewiórki. Z ręki ci taka bestia chleb będzie jadła i za tę ją wtedy chwycić można.

— Masz pan butkę? — pyta znajomy.

— Nie — mówię — butki nie mam, ale spróbuję ją bez butki złapać.

Wstaje, uważacie, z ławki, na trawnik wchodzi.

Wiewiórka, owszem, idzie do mnie, ale się trochę boi.

— Łap pan! — woła kolega — Za ogon! Za ogon!

Rzuciłem się naprzód i już kile w garści trzymam.

Ale tu — nieprzewidywany wypadek. Pies marki cwajnos zdenerwował się widząc gwałtownym ruchem i huc do mnie!

Za tydkę złapał, puścić nie zamierza.

Ja, uważacie, wiewiórkę trzymam, a on mnie.

— Co jest! — krzyczę. — Weź pan swojego psa!

— Nie da rady — mówi człowiek w starszym wieku — Jak on chwycił, to prędko nie puści.

— Nie puści?! Co znaczy nie puści! Tydkę mnie boli! Spodnie podarte!

— Cwajnos — odpowiada człowiek.

Ano cwajnos, to cwajnos. Nie bardzo się na tych psich markach wyznaje, więc mi, w gruncie rzeczy, wszystko jedno.

A po trawniku skacze wiewiórka.

Sq, wiecie, w tych Łazienkach przedziwnie oswojone wiewiórki. Z ręki ci taka bestia chleb będzie jadła i za tę ją wtedy chwycić można.

— Masz pan butkę? — pyta znajomy.

— Nie — mówię — butki nie mam, ale spróbuję ją bez butki złapać.

Wstaje, uważacie, z ławki, na trawnik wchodzi.

Wiewiórka, owszem, idzie do mnie, ale się trochę boi.

— Łap pan! — woła kolega — Za ogon! Za ogon!

Rzuciłem się naprzód i już kile w garści trzymam.

Ale tu — nieprzewidywany wypadek. Pies marki cwajnos zdenerwował się widząc gwałtownym ruchem i huc do mnie!

Za tydkę złapał, puścić nie zamierza.

Ja, uważacie, wiewiórkę trzymam, a on mnie.

— Co jest! — krzyczę. — Weź pan swojego psa!

— Nie da rady — mówi człowiek w starszym wieku — Jak on chwycił, to prędko nie puści.

— Nie puści?! Co znaczy nie puści! Tydkę mnie boli! Spodnie podarte!

— Cwajnos — odpowiada człowiek.

Ano cwajnos, to cwajnos. Nie bardzo się na tych psich markach wyznaje, więc mi, w gruncie rzeczy, wszystko jedno.

A po trawniku skacze wiewiórka.

Sq, wiecie, w tych Łazienkach przedziwnie oswojone wiewiórki. Z ręki ci taka bestia chleb będzie jadła i za tę ją wtedy chwycić można.

— Masz pan butkę? — pyta znajomy.

— Nie — mówię — butki nie mam, ale spróbuję ją bez butki złapać.

Wstaje, uważacie, z ławki, na trawnik wchodzi.

Wiewiórka, owszem, idzie do mnie, ale się trochę boi.

— Łap pan! — woła kolega — Za ogon! Za ogon!

Rzuciłem się naprzód i już kile w garści trzymam.

Ale tu — nieprzewidywany wypadek. Pies marki cwajnos zdenerwował się widząc gwałtownym ruchem i huc do mnie!

Za tydkę złapał, puścić nie zamierza.

Ja, uważacie, wiewiórkę trzymam, a on mnie.

— Co jest! — krzyczę. — Weź pan swojego psa!

— Nie da rady — mówi człowiek w starszym wieku — Jak on chwycił, to prędko nie puści.

— Nie puści?! Co znaczy nie puści! Tydkę mnie boli! Spodnie podarte!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!

— Trudno! — powiada.

— A że członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami jestem, to też trudno? Powiedz pan jemu, u diabła! Psy, podobno, ludzką mowę znają!